Kraków, 25. lipca 1899.

Rok IV. Nr. 21.



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane rekl[illegible]nacye wolne są od opłaty po[illegible]towej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Wiec w sprawie święcenia dni świątecznych, a żydowska robota.

Co u nas wyprawiają żydzi, jak ludność katolicką motają siecią podstępu i wreszcie, jak czułej przy tem wszystkiem doznają opieki, to już nieraz o tem pisaliśmy. Dziś po konfiskacie przeszłego numeru, wobec znanej drażliwości p. Prokuratora co do spraw żydowskich, nie wolno nam pisać wszystkiego, cobyśmy chcieli — musimy się ograniczyć bardzo a bardzo, by znów nie narazić się na stratę i wiele innych nieprzyjemności.

Otóż zaprzeszłej niedzieli, t. j. dnia 16, nowe stronnictwo katolicko-narodowe zwołało wiec w sprawie należytego święcenia świąt i niedziel. Zdawaćby się mogło każdemu, że prócz żydów, cała ludność powita z radością uchwały wiecowe, a nowemu stronnictwu wdzięczność tylko wyrazi, że na początku swego działania, zaczyna od rzeczy tak wielce ważnej dla każdego, byle nie żyda. Boć każdy przecież mający Boga w sercu, pragnie dzień świąteczny przepędzić tak, jak Pan Bóg przykazał.

Tymczasem stało się inaczej, służba żydowska, do której to należą socyaliści, nie dopuściła do żadnych obrad. Taką komendę wydali panowie żydzi, więc czerwoni towarzysze musieli jako wierne służki polecenie wykonać. Wiec rozpoczął się nabożeństwem w kościele św. Anny, zaś popołudniu miało się odbyć zgromadzenie. W obszernej sali pod Kapucynami zebrało się około 2000 ludzi. Między zebranymi było kilkuset socyalistów i żydów. Poco żydzi weszli, to już każdy się dorozumie. Skoro chciano jednego szmajgełesa wyrzucić, socyaliści, jako wierne sługi żydowskie nie chcieli na to zezwolić. Nim wiec się zaczął, łatwo było przewidzieć, że żydowski rozkaz przez ich służbę wykonany zostanie. Wystarczy krzyk kilkunastu, by zagłuszyć głos mowcy. Skoro tylko wyszedł na podwyższenie p. Stróżyński i wymówił słowa: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», żydowski motłoch wraz ze zgrają najemników podpitych, [illegible]czął wściekle ryczeć, gwizdać, tupać, jakby djabła pokropił święconą wodą. Wobec krzyku i hałasu, komisarz zgromadzenie rozwiązał. Tu i owdzie odzywały się krzyki «bydło» i to przeważnie z ust zebranych włościan, którzy powtarzali sobie: «Cóż

to, już w taką niewolę żydów zaszliśmy, że nawet w sprawach ściśle naszych nie wolno nam obradować?»

Oto jak żydzi wraz ze swą służbą składającą się z wyrzutków społeczeństwa, zuchwale i otwarcie śmią nam tu, w naszym kraju, we własnym domu naszym narzucać jarzmo niewoli. Niechby na zgromadzeniu żydowskiem, w sprawie obchodzącej żydów śmiał ktoś zrobić jakąś awanturę, wnet znalazłyby się karabiny.

Lecz bracia nie upadajmy na duchu, nie zważajmy na żydowską służbę, t. j. socyalistów, lecz skupiajmy się pod sztandar *Stronnictwa katolicko-narodowego.* Trzeba nam koniecznie, na siłę wrogów naszych, mieć własną siłę.

Żal tylko budzić się musi w sercu, na postępowanie niektórych władz naszych, że zamiast popierać usiłowania nasze skierowane do usunięcia się ludności katolickiej od żydów — jako społeczeństwa nam szkodliwego, władze te jakby na urągowisko względem siebie, przeciw nam występują, którzy bronimy porządku społecznego. My wytykamy złe, jakie pochodzi od żydostwa, a obowiązkiem władzy przeciw wszelkiemu złemu występować i przez to zapobiegać rozgoryczeniu ludności naszej. Jak to wytłumaczyć, że pisma żydowskie lub na ich żołdzie zostające, jak n. p. socyalistyczne, mają wolność bezczeszczenia religii? Jak to wytłómaczyć, że nawet w Krakowie pod okiem władz, w sztukach teatralnych miota się wobec publiczności (sztuka pod tyt.: *„Zemsta Mańki“*), tego rodzaju bezeceństwami, że św. Zofię czyni się patronką rozpusty i t. p. Na to te same władze, które konfiskują nam artykuły tyczące się łajdactw żydowskich, też same władze jakby miały zamknięte oczy i uszy.

Żądamy bodaj tyle, by pan Prokurator tak drażliwy gdy chodzi o żydów, był jako urzędnik (już nie jako katolik) równie drażliwy na artykuły pisane w pismach żydowsko-socyalistycznych, które ubliżają naszym najświętszym uczuciom, a gorszą tysiące czytelników.

Powinno już raz ustąpić mniemanie, że w Galicyi wolno wszystko, nawet najświętsze rzeczy bezcześcić, byle tylko nie pisać nic na żydów.

Gwałty socyalistów.

Nie są to niewinne baranki, za jakich się podają i za jakich ten i ów obałamucony ich uważa — socyaliści są wilkami drapieżnymi, przed którymi na baczności winien się każdy mieć. Drapieżność ich polega najprzód na tem, czego chcą, powtóre jak chcą, po trzecie co czynią.

1. Gdybyśmy ludzi chcieli sądzić z tego, co mówią, nieraz byśmy się zawiedli; wielu oszustów namnożyłoby się, którzy korzystaliby z łatwowierności naszej, raz płaczem wzbudzaliby litość, drugi raz przymilaliby się słodkiemi słówkami, udawaliby przyjaciół, wykonaliby nieznaczną przysługę, a swoje mieliby na myśli, omotaliby ludzi siecią obietnic i darliby ich do ostatniej skóry. Tak jednak nie jest. Ten i ów sparzony dmucha nawet na zimne i ilekroć nie zna człowieka, stara się przed nim ubezpieczyć; dopytuje się, jakie jego uczynki, pyta się tych, którzy go znają, lecz jeszcze ślepo nie idzie za tem, co usłyszy, stara się swój sąd sobie wyrobić. Tak winniśmy wszyscy postępować względem socyalistów. Oni mówią, czego chcą. Lecz czy na tem poprzestaniemy? Czy im uwierzymy na słowo, że oni chcą poprawić los robotnika? Pytajmy się tych, którzy socyalistów znają. U nas są oni jeszcze młodzi, ludzie w nich się nie rozpatrzyli, zresztą jako młodzi nie mówią wszystkiego — idźmy tam, gdzie socyaliści się zestarzeli, tam odkryjemy, czego chcą. Otóż chcą zburzyć istniejący porządek, by na jego gruzach wznieść swe panowanie siły i przemocy.

Porządek zaś istnieje przez religią, przez prawo własności, przez małżeństwo i przez władzę. Usunąć te podwaliny porządku, tego chcą socyaliści, i o tem każdy wróbel śpiewa na dachu. Czyż tak poprawi się los robotnika? Nigdy a nigdy. Religia jedyna pociecha człowieka, gdy tej braknie, robotnikowi wydarta ostatnia pociecha. Własność prywatna najlepiej zabezpiecza i wolność osobistą i sposób używania, zachęca do pracy i do oszczędności, daje człowiekowi honor i znaczenie, ratunek w chorobie, spokojne życie w starości — i tę prywatną własność chcą znieść socyaliści. Małżeństwo jest podwaliną społeczeństwa, jedność i nierozerwalność wychodzi na korzyść mężowi, żonie i dzieciom, utrzymuje czystość obyczajów, spokój w rodzinie, otacza rodziców powagą wobec dzieci, dzieciom zabezpiecza wychowanie. Władza jest obroną dla słabszego, pilnuje ładu i porządku — że potrzeba władzy, rzecz jasna jak słońce. Otóż to wszystko znieść chcą socyaliści — i to jest pierwszy rodzaj drapieżności.

2. Jeszcze nie mają na tyle siły, aby swoje zamiary przeprowadzić, jeszcze ich jest garstka w porównaniu z milionami spokojnych obywateli, porywać się na nich, wystąpi wojsko i rozpędzi napastników. Próbowali bombami i sztyletami rzucić postrach, ale to niedoprowadziło do celu, obywatele uczuli wstręt do takiej roboty, sądy za takie zbrodnie kryminałem poczęły karać, socyaliści okrzyczani zostali za anarchistów i zbrodniarzy — więc osądzili, tak nie możemy zdążać do celu, trzeba chytrości i podstępu — więc swoje chcą zyskać podstępem — najprzód usidłać i ubezwładnić przeciwnika, a potem na niego się rzucić. Jak konia chwytają arkanem, który mu się o nogi oplata, jak na ptaszynę zarzucają sidła a na ryby więcierze i saki, tak socyaliści zastawiają sidła na lud. A sidła ich to od czasu do czasu jakaś przynęta w postaci ognistej mowy — raz powiedzą, że są Polakami i katolikami, drugi raz samego ks. Stojałowskiego potępiają za zdradę narodu i kościoła, trzeci raz wytkną jakieś nadużycia władz lub prywatnych osób, inny raz

przypomną nędzę robotników i ludu wiejskiego — kto nieświadomy, nie odkryje w tem nic złego, ale kto ich zna, odkryje straszną drapieżność, t. j. usidłanie ludzi, ubezwładnienie społeczeństwa.

3. Co chcą i jak chcą, odkrywa się najlepiej z tego, co czynią. A czynią bardzo źle. Urządzają zgromadzenia w czasie nabożeństwa, zohydzają biskupów i kapłanów, wiecznie narzekają na rząd, dostawszy się do Rady państwa, urządzają obstrukcyą t. j. przeszkadzają spokojnym naradom, urządzają strejki czyli bezrobocia, wywołują rozruchy po ulicach, iż policya przeciw nim występować musi, tak zrobili w Belgii w tym roku, tak we Wiedniu, tak zrobili nieraz w naszym kraju. Wszystko co katolickie, nie podoba się im. Katolicy nigdy nie zakłócą ich zgromadzenia, a ilekroć katolicy urządzą swe zgromadzenie, socyaliści wprowadzają swych towarzyszy, ci zaś wrzeszczą, krzyczą, powstaje straszne zamieszanie i komisarz w imieniu prawa zgromadzenie rozwiązuje. Tak udaremnili teraz wiec katolicki w Tarnowie i w Krakowie, a we Lwowie rzucali kamieniami na uczestników wiecu w sprawie święcenia niedzieli i wiele osób poranili. Wdzierają się nawet do kościołów i w czasie kazania wywołują zamieszanie.

To wszystko wskazuje, iż socyaliści są wilkami drapieżnymi, którzy dopuszczają się na spokojnych obywatelach wielorakich gwałtów. *Ks. J. S.*

Nieśmy pomoc nawiedzonym powodzią.

Na miliony liczyć można stratę, którą Galicya poniosła przez wylew wody w miesiącu lipcu b. r. O stracie przekonywaliśmy się naocznie, gdyśmy z pagórków, z brzegów lub mostów patrzeli na rozhukane fale w całem dorzeczu Wisły, — o stratach dalszych doniosły nam gazety, a zewsząd słychać jedno wołanie: ratować nieszczęśliwych. Władze rządowe i autonomiczne okazały szczere zajęcie się tą klęską. Komisye z miast powiatowych jedna za drugą zjeżdżały na miejsce nieszczęścia, pocieszały, uspakajały płaczących, badały wysokość szkód, obiecywały zasiłek. Nie wątpimy, że to nastąpi, i że w dobrej formie nastąpi — jednym jako bezzwrotna zapomoga, drugim jako bezprocentowa pożyczka, a innym jako sposobność znalezienia zarobku. Ta ostatnia forma jest najkorzystniejszą i jest godną naszego niezepsutego wieśniaka.

Szczególniej zaś należałoby zdwojonemi siłami przystąpić do regulacyi rzek i potoków i wszystkie fundusze, jakie się zbiorą, na ten cel obrócić. Cóż bowiem za uczynek wykonamy, jeżeli komu sprawimy meble do domu, a domu nie każemy pokryć, lub o pokrycie się nie postaramy — meble, na które się lać będzie, zgniją. Tak samo, choćbyśmy nawiedzonym powodzią wszystkie grunta obsiali i żywności na cały rok im dostarczyli, to będzie to dobre na jeden rok, a za dwa lub trzy lata znów wody wyleją i będzie ta sama historya, co teraz.

Zatem najlepszą formą zasiłku i pomocy jest wszystkie fundusze obrócić na regulacyę rzek, dać ludziom lepszy zarobek, by nie potrzebowali emigrować za granicę, a spełnimy najpiękniejszy obywatelski uczynek i w kilku latach będziemy mieć równie zabezpieczone przed wylewem. W interesie każdej gminy będzie dostarczyć ludzi do roboty — każdy gospodarz chętnie pójdzie, wiedząc, że pracować będzie także dla zabezpieczenia swego gruntu i domu.

Komitet obywatelski, który się utworzył w Krakowie raczy uwzględnić tę moją uwagę, a zbuduje sobie pomnik, który wieki przetrwać może. Pod wpływem akcyi tego komitetu, posłowie wystarają się u Rządu o większe fundusze. Sejm krajowy skreśli niejeden niepotrzebny zbytkowny wydatek, by tylko powiększyć fundusz na regulacyą — na głos Komitetu pospieszą kościoły parafialne, by zbierać datki dla nieszczęśliwych; każda gmina, spodziewam się, wstawi jakąś kwotę, będą i pojedyncze ofiary, choćby nawet grosz wdowi, składki centowe jak na Wawel, a tak praca cała uwieńczona będzie pomyślnym skutkiem. Komitet taki winien trwać tak długo póki nie zobaczy swego dzieła ukończonego, póki nie wykołacze regulacyi wszystkich rzek i potoków.

X. J. S.

LIST.

Z Niepołomic.

Nieszczęście, które nawiedziło nasz kraj w ostatnich dniach groziło także naszej parafii niepołomskiej. Woda w Wiśle wzniosła się przeszło 5 m. ponad stan normalny i zagrażała zalewem przyległym wioskom i miastu. Wały trochę zniszczone nie mogły już prawie wytrzymać ciśnienia spiętrzonych fal — woda przedzierała się otworami w nich a gdzieniegdzie przewyższała ich wysokość. Kiedy tak groźnem było niebezpieczeństwo, wyruszyli wszyscy na ratunek, ale szczególnie odznaczyła się wojskowość. Dzielny 16 batalion strzelców i eskadra ułanów, stojąc załogą w Niepołomicach, z narażeniem życia, stojąc nieraz po pas w wodzie sypały wały, by powstrzymać srożący się żywioł zniszczenia. Poczuwam się przeto do obowiązku, by im publicznie w imieniu całej parafii złożyć podziękowanie. Bóg zapłać wszystkim, niosącym pomoc i ratunek a szczególnie strzelcom, którzy przez 3 dni nie szczędzili trudu i poświęcenia się.

Niepołomice dnia 14 lipca 1899 r.

Ks. Oskar Czyżewski
zastępca proboszcza.

Brat Flamidian.

Darujcie mili czytelnicy, że uwagę waszą przeniosę daleko poza granice kraju — hen aż do Francyi.

Dwojakie są tam szkoły. Są szkoły rządowe i są szkoły prywatne katolickie. Szkoły rządowe utrzy-

mywane są z podatków wszystkich obywateli — szkoły katolickie osobno utrzymywane z dobrowolnych datków katolickich rodziców.

U nas w kraju taki stan rzeczy może być niezrozumiały i niejednemu przyszłoby na myśl: jeżeli są szkoły rządowe, jeżeli ja przy podatkach płacę na te szkoły, to na cóż jeszcze mam osobno składać na szkoły prywatne — dlaczego nie mam posyłać dzieci do szkół rządowych?

Tak jednak we Francyi nie myślą dobrzy katolicy. Wiedzą oni dobrze, jakie są te szkoły rządowe. Nauka religii zupełnie z nich wykreślona, słowo Bóg w żadnej książce nie może się znajdować, w izbach szkolnych nie ma nic coby dziecku Boga przypomnieć mogło, praktyki religilne zupełnie pominięte, a kapłan ani się tam pokazać nie może. Więc nic dziwnego, że katolicy a nawet sami liberałowie boją się takich szkół i jeżeli mają dzieci w wieku szkolnym, bardzo chętnie płacą na szkoły prywatne katolickie i do nich swe dzieci posyłają; a ci tylko, którzy w zupełności zależni są od rządu, jak urzędnicy i różni słudzy rządowi, posyłają dzieci do szkół rządowych, bo gdyby się wykryło, że który urzędnik dziecko swe posłał do szkoły katolickiej, w tej chwili straciłby swą posadę i znalazłby się bez środków do życia. Mimo takiego ucisku ze strony rządu, szkoły rządowe świecą pustkami, szkoły zaś prywatne katolickie cieszą się liczną frekwencyą i są zawsze zapełnione.

Masoni nie mogą tego przenieść na sobie i wszelkiemi sposobami starają się zniszczyć szkoły katolickie, a przynajmniej osłabić ich działalność. «Kto chce psa uderzyć, kamień znajdzie». Tak zrobili i masoni. Wyszukali kamień, by nim uderzyć w znienawidzone przez siebie szkoły katolickie. W szkołach tych po największej części uczą zakonnicy tak zwani Bracia szkolni. Otóż przeciwko nim masoni zwrócili ostrze swej nienawiści ku wszystkiemu, co katolickie.

W mieście Lille jest klasztor Braci szkolnych, a w tym klasztorze zaslynął Brat Flamidian, którego masoni obrali sobie za przedmiot swej napaści. Jednego dnia bieżącego roku rozchodzi się w Lille wiadomość, że braciszek klasztorny zamordował dziewczynę. Powstaje wzburzenie ogromne. Nikt nie pyta, co i jak się stało, nikt nie pyta, czy to wszystko prawda, lecz motłoch uliczny złożony z niedorostków, robotników tworzących armię socyalistów, dysząc zemstą uzbrojony w kije i w kamienie bieży ku klasztorowi wśród krzyku i bluźnierstwa. Kamienie sypią się gradem do okien i drzwi klasztoru. Policya rozprasza uliczników, sąd francuski każe uwięzić Brata Flamidiana, na którego padło podejrzenie o zamordowanie dziecka. Prasa liberalna rozpisuje się na temat zdziczenia i okrucieństwa zakonników, Brat Flamidian przedstawiony jako rozpustnik mordujący dziecko. Nawet nasze gazety liberalne jak «Słowo Polskie», «Kuryer lwowski» bez żadnych zastrzeżeń zamieszczają wiadomości zaczerpnięte z dzienników zagranicznych, bo te wiadomości były im bardzo na rękę dla pohańbienia szkoły wyznaniowej. Biedni zakonnicy znoszą tymczasem to prześladowanie i to odarcie z wszelkiej czci z chrześcijańską cierpliwością.

Rozpoczęło się śledztwo sądowe. Ono dopiero wykryło prawdę, a najprzód, że nie dziewczyna, lecz chłopiec został zamordowany. Brata Flamidiana nękano we więzieniu, by go usposobić do przyznania się do winy. Liczono wiele na jego prostotę i pokorę, że z pokory zakonnej przyzna się do winy, Atoli zakonnik mimo środków zatrważających, których użyto, mimo przymuszenia, okazał się mężnym, do winy się nie przyznał, bo jako niewinny nie mógł się do niej przyznać. W toku śledztwa dalsza prawda poczęła się na wierzch wydobywać, a mianowicie, że morderstwo zostało naprzód ukartowane przez masonów, był nawet dzień i godzina oznaczona, w której zbrodnia ma być dokonana na dziecku szkolnem, po innych miastach zawczasu mówiono, że coś się w Lille wydarzy. I wydarzyło się, jak było zapowiedziane, a tylko morderca czy się opóźnił, czy też swej ofiary nie mógł znaleźć, że zbrodni dokonał wtedy dopiero, gdy już gruchnęła po mieście wieść o zamordowaniu dziecka, więc jeszcze dziecko żyło, a już rozgłoszono, że dziecko zabite. Chłopczyka tego spotkał jakiś robotnik, i poznał, że to był ten sam, którego znaleziono nieżywego, — ale spotkał go wtedy, gdy już wszczęły się zaburzenia.

Wobec takiego świadectwa, wobec braku jakichkolwiek dowodów winy, sąd uwolnił Brata Flamidiana i z więzienia go wypuścił. Znowu komuś zależało na tem, aby sąd francuski przedstawić jako stronniczy i sprzedajny, i znowu winę złożono na zakonników. Jak za pierwszym razem wybuchły rozruchy w Lille tak i teraz wybuchły po uwolnieniu Brata Flamidiana — dziennikom zaś liberalnym nic spieszniej nie było jak rozgłosić po świecie wieść o nowych rozruchach — nic zaś nie wspomniały o niewinności Brata Flamidiana. Cel był ten, aby napełnić goryczą lud przeciw zakonom a w szczególności przeciw Braciom szkolnym i w innych miastach podobne rozruchy wywołać — a dopiero potem na podstawie tych rozruchów odebrać Braciom szkolnym wolność nauczania w prywatnych szkołach katolickich.

Gazety liberalne w naszym kraju wtórowały gazetom zagranicznym, widocznie i one chciały ośmielić socyalistów do wybijania okien po klasztorach. O jakby się wtedy cieszyło «Słowo Polskie», «Kuryer lwowski» i t. p. piśmidła, że ich praca przecież wydala owoce. O naprawie zaś czci Brata Flamidiana żadne z tych piśmideł nie pomyślało. Zato Brat Flamidian już na ziemi w pośród katolików jaśnieje aureolą męczeństwa.

Ojciec św. Pius IX. i polski wieśniak.

W Rzymie pod łukiem bramy del Popolo stało pewnego dnia w r. 1861 dwojga ludzi. Jeden z nich zdawał się być z wysokiego rodu; cierpienia i szlachetność umysłu były wyryte na jego bladej twarzy.

Towarzysz jego, olbrzymi z postaci, odziany był w ubogą szatę pielgrzyma. Tu przypadkowo spotkali się i poznali, że są synami jednej i tej samej ojczyzny — Polski ukochanej.

— Co tu porabiasz, bracie, w Rzymie? — pyta mężczyzna o wzniosłych rysach twarzy swojego towarzysza.

— Przychodzę pocieszyć Ojca św. — brzmi odpowiedź wieśniaka, któremu łzy potoczyły się po zbiedzonej twarzy na dźwięk ukochanej mowy ojczystej. Zapytany o bliższe szczegóły swej pielgrymki, jął opowiadać rodakowi, jako z polecenia współmieszkańców rodzinnej wioski miał zanieść 20 złotych zebranych do Rzymu, by je złożyć w darze u stóp Ojca św. Ze skarbem tym, owocem długoletniej pracy w pocie czoła, puścił się w drogę, i szczęśliwie dochodził już do Rzymu, lecz tu go napadli rabusie i odebrali mu pieniądze. Tylko serce jego, które wiernie biło dla Ojca św., nie zdolano mu wydrzeć i to teraz przychodzi złożyć Ojcu św. w ofierze. – A tego podarku — zakończył pielgrzym — może i Ojciec św. nie odrzuci, boć tu w tej piersi bije wierne dla niego serce polsko-katolickiego chłopa.

I nie zawiódł się pielgrzym, gdyż Ojciec św. przyjął go bardzo łaskawie, a gdy mu przetłómaczono historyę wieśniaka, ze łzą w oku błogosławił jemu i jego ziemi rodzinnej, czerpiąc w swem własnem smutku pociechę z tak wzniosłego uczucia polskiego ludu.

Krzywda się nam dzieje.

«Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje» — tak jest i z nami rolnikami. Ponosimy szkody w każdej porze roku. We wiosnę nie możemy zaorać, zasiać lub zasadzić, w lecie nie możemy zebrać siana lub zboża, w jesieni ziemniaki nam wygniją, w zimie śniegi zboże wyleżą. Pocieszamy się, że na bydlętach nam coś przyjdzie, że na trzodzie chlewnej także coś zyskamy. Ale i tu nas los nieszczęsny prześladuje. Mieliśmy dawniej swoje bydło krajowe przyzwyczajone do naszego niestałego klimatu, obyte z niewygodami, kontentujące się lichą paszą, a przecież wiele korzyści przynoszące. Komuś spodobało się więcej bydło zagraniczne — może pracować w różnych dykasteryach, aby takie bydło do kraju sprowadzić — może zachwalać rolnikom krowy holenderskie, tyrolskie, szwajcarskie i t. p. Ta i cóżby — usłuchnięto go i teraz wszystkim się nam krzywda dzieje - bydło nasze zaraziło się od sztuk sprowadzonych, stało się wrażliwe na klimat, na niewygodę, na paszę — poczęło chorować. — Jak się tylko za granicą o tem dowiedzieli, co się u nas dzieje, tak zaraz zaczęli swe granice zamykać przed nami — a ty rolniku chcąc zapłacić podatek, sprzedaj w kraju za pół darmo, lub jeżeli nie sprzedasz, zjedz — a chodź potem obdarty i daj się sekwestrować za podatki.

Gorzej się dzieje z naszą trzodą. Czem jest trzoda, wie każdy choćby najmniejszy gospodarz. Tak się to jakoś łatwo potrafi wychować. Zużytkuje wszystkie odpadki od kuchni, każdy odjemek ze spichlerza, dostanie plew, sieczki, świeżej koniczyny, trawy poskubie, ziarnko na podwórzu wyzbiera, a gdy coś lepszego przytem dostanie, w kilku tygodniach utuczy się na kapitalne. Gospodyni codziennie do tego prosiaka zaglądała, sobie, mężowi i dzieciom mleka ujęła, a temu ulubieńcowi zaniosła, bo on miał wrócić cały nakład i wszelką fatygę. I rzeczywiście wracał i chów trzody chlewnej opłacał się każdemu. Ależ znowu z Węgier, czy skądinąd przedostała się do nas zaraza i przyszła ta sama historya, co z bydłem — zamknięto nam granice, pourządzano kontumacyjne stacye. Posłowie żalili się u rządu na różne niesprawiedliwości, których doznaje Galicya ze strony innych krajów. Rząd zawsze odpowiadał: To wszystko robi się dla powstrzymania zarazy — a wreszcie, aby radykalnie zarazę wyleczyć, wydał ustawę na pierwszy rzut oka korzystną, ale w zastosowaniu szkodliwą. Powiedziane jest, że każdy właściciel ma donosić do urzędu gminnego o pojawieniu się zarazy wpośród trzody, wójt ma donieść do Starostwa, Starostwo wyśle komisyę dla zbadania, komisya jeżeli odkryje zarazę, każe nietylko chorą sztukę, ale i wszystkie sztuki zdrowe wystrzelać, jeżeli miały jaką styczność z chorą. Za zdrowe sztuki rząd płacić będzie po 95% cen targowych i te sztuki rozsprzeda — za chore sztuki po dzień 17 lipca b. r. miał płacić po 45% cen targowych i te sztuki zakopać, zaś po 17 lipca już nic nie będzie płacił za sztuki chore.

Takie zastosowanie tej ustawy jest dla nas rolników tak samo krzywdzące, jako i dawniej — przez tę ustawę niceśmy nie zyskali, a narażeni zostaliśmy na większe straty — czy atoli przez to powstrzyma się zarazę. Jeżeli już rząd chciał zrobić dobrodziejstwo, to trzeba było pozostawić przynajmniej takie same wynagrodzenie za chore sztuki, jak było przed 17 lipca b. r. — rolnik pocieszyłby się nadzieją, że choć połowę weźmie, a teraz wie, że nic nie weźmie, a gdy jeszcze weterynarz w zbytku gorliwości uzna zdrowe sztuki za chore, to właściciel ani złamanego szeląga nie weźmie.

Ustawa taka nie może być nawet wykonana. — Gospodarz wiedząc, co go czeka, starannie ukrywać będzie zarazę, leczyć będzie trzodę domowymi środkami, upuści krwi i t. p., a nie doniesie nikomu, wójt zaś nie może się narażać ludności, aby wobec władzy był denuncyantem członków gminy. Więc ustawa nie odniesie pożądanego skutku.

Aby lud mógł do tej ustawy się zastosować, dobrzeby zrobił Wysoki Rząd, gdyby pozostawił wynagrodzenie choćby po 45% cen targowych za chore sztuki, a za zdrowe jak było, a zarazem nasz kraj szczelnie odosobnił od Węgier, bo stamtąd ta klęska na nas przyszła.

My zaś rolnicy tymczasem radźmy sobie jak możemy. Ile możności nie sprowadzajmy ze świata dalekiego sztuk na chowanie — pielęgnujmy swoją rasę, jaka jest w danej miejscowości — zostawiajmy

swoje prosiaki do chowu, a gdy musimy coś przykupić, to kupujmy po znajomości od naszych sąsiadów, których rzetelność będzie nam rękojmią, że u nich niema żadnej zarazy. Tym sposobem uchronimy się dotkliwej straty. *Rolnik.*

W sprawie organistów.

(Ciąg dalszy).

Doprawdy wstydem jest, ażeby w czasie, gdzie oświata coraz szersze warstwy społeczeństwa obejmuje, gdzie każdy rękodzielnik, każdy wyrobnik ma swoje prawa i poszanowania tych praw się domaga; gdzie każdy czy to urzędnik, czy oficyalista, dyurnista czy kolejarz, dozorca czy woźny, uzyskał polepszenie płacy i zabezpieczenie na starość, jeden tylko organista jest z pod tych praw wyjęty, on jeden za młodu przyzwyczaja się do żebractwa, włócząc się po wsi z rumieńcem wstydu na twarzy od domu do domu wyciągając rękę o snopek słomy, on jeden nie wie co to znaczy polepszenie płacy, dodatek drożyźniany, remuneracya i t. p., ale to wie, że na starość zostanie na bruk wyrzuconym razem z żoną i dziećmi, a po jego śmierci co się z jego rodziną stanie? Wyrzucą ich z mieszkania i ze wsi jak jakich przybłędów i za co? za to, że kościołowi sumiennie tyle lat służył, że był i moralnym i trzeźwym i zdolnym muzykiem.

Wiemy o tem bardzo dobrze, że podobnie dzikie stosunki panują tylko w naszej Galicyi — cóż my jednak winni, że los nas rzucił w te strony? Zazdrościmy też naszym kolegom, którzy się przenieśli na Szląsk, za granicę lub za morze, tam inaczej wynagradzają ich pracę, bo grania nie mierzą na metry jak u nas, ale oprócz pracy cenią także naukę. Np. na Szląsku pruskim (gdzie osobiście stosunki organistów badaliśmy) pobiera zastępca organisty 60 do 80 marek miesięcznie i więcej, a tak zw. «pierwszy organista» 180 — 200 i więcej marek, i nikt mu tego nie zazdrości, że za 2 lub 3 godziny pracy to za dużo. Grają oni wprawdzie nie źle, ale znów nie należą, że tak powiemy do «ciężkich organistów» bo tak sposób improwizowania jak i modulowania wcale nie zachwycający, a tu i owdzie daje się uczuć brak znajomości wyższej harmonii. Kiedy zaczęliśmy opowiadać stosunki krakowskie i w ogóle galicyjskie, to niemiec splunąwszy rzekł: «Pfuj Teufel! so etwas gibt's nur in Polen».

Nadmienić tu musimy cokolwiek o tej «petycie» za którą Wbny autor tak bardzo obstaje. Najprzód stwierdzonem jest, że ta petyta w niewielu parafiach jeszcze się utrzymuje, np. wschodnia Galicya nie wie co to znaczy «petyta» a i u nas w ostatnich czasach nie wiadomo, czy wskutek prądów politycznych, czy niechęci, co jednak najpewniejsze, że w skutek biedy ofiarność ludu w daninach prawie zupełnie ustała; bo czyż można się dziwić temu gospodarzowi na mordze gruntu, obarczonemu liczną rodziną, przeciążonego podatkami, któremu egzekutor ostatnią krowę z obory wyprowadza, że odmówi snopka organiście, On się z tem nie tai, mówiąc: «za cóż ja właściwie mam wam dawać, ślub płacę, pogrzeb płacę, mnie za darmo nikt nic nie da», a chcąc się delikatnie wymigać, zamknie się w stodole albo w chałupie. Ile przytem nasłucha się organista pięknych epitetów, które w kieszeń schować musi, a były wypadki, gdzie urząd gminny zabronił organiście zbierać petyty (mimo, że jest w tej parafii lubianym i po dziś dzień tę posadę zajmuje) motywując tem, że w żadnych ustawach krajowych nie ma wzmianki, ażeby gmina obowiązaną była uiszczać organiście podatek w naturze i poleciła żandarmeryi zrobić doniesienie na organistę o włóczęgostwo i nieprawne wyłudzanie danin. Sprawa oparła się o sąd powiatowy, o starostwo, następnie o namiestnictwo, w końcu o najwyższy trybunał administracyjny w Wiedniu, co możemy każdej chwili dotyczącemi aktami udowodnić. Organista ów wygrał, ale po petycie więcej nie poszedł, bo szkoda by mu i drogi było. Jaką zaś błazeńską rolę odgrywać musi idąc po tej petycie, ażeby być «przychylniejszym dla ludu» to każdy przyzna. Wiadomo, że włościanie w ostatnich czasach żywo zajmują się polityką, czego dowodem najrozmaitsze pisemka o różnych barwach politycznych; wchodzi więc organista do jednego domu, a tu gospodarz «ludowiec», ano trzebaby o Stapińskiego się zapytać, kilka domów dalej «stojałowczyk» trzeba znów «Wieńca» i «Pszczółkę» zachwalać, a ks. Stojałowskiemu hymny pochwalne wygłaszać, idzie dalej jeszcze, a tu gospodarz zaczyna prawić o podziale gruntów pańskich, zniesieniu podatków i td., ano «socyalista», trzeba znów nakręcić się i zacząć od Daszyńskiego, Kozakiewicza, Regera i towarzyszy i twierdzić, że «Naprzód» i «Prawo ludu» są najlepsze pisma ludowe; wreszcie inny jeszcze gospodarz lubi sobie «połknąć», ano wyciąga organista gotową graniatkę z kieszeni i dalejże z rąk do rąk. A teraz pytamy się, czy to nie wstyd grać taką komedyę? tak się poniżać? tak własnem przekonaniem handlować i za co? Za ten nędzny snopek słomy rzucony nieraz z pogardą, doprawdy, w dzisiejszych stosunkach zdobyć ten snopek, potrzeba zaparcia się samego siebie.

Że dawniej było lepiej, to nikt nie zaprzeczy, bo też i dobrobyt był większy, we dworze miał organista jakby stacyę ratunkową, dzisiaj niestety z wielkich gospodarstw włościańskich ani śladu nie ma wobec rozdrobnienia gruntów, we dworach dziś żydzi butnie się rozpierają, a pełnomocnicy i zawiadowcy lub dzierżawcy dóbr i słyszeć nie chcą o jakichś tam petytach; to też organiści jednogłośnie uchwalili na wiecu poczynić starania o zniesienie tej żebraniny i o zamianę tejże na stałą pensyę.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Zniżenie cen jazdy do Kalwaryi na odpust. Dla jadących na odpust do Kalwaryi Zebrzydowskiej, celem ułatwienia podróży na tegoroczny sierpniowy odpust w Kalwaryi Zebrzydowskiej, będą wydawane w czasie od 8 aż do 14 sierpnia b. r. włącznie na tutejszych stacyach w Zwardoniu, Soli, Rayczy, Milówce, Węgierskiej Górce, Żywcu, Hucie Fryderyka, Jeleśny, Oświęcimiu i Dworach bilety III klasy, po zniżonych cenach do Kalwaryi, zaś w dniach 14 i 15 sierpnia b. r. w Kalwaryi dla powyższych stacyi z powrotem. Ceny tych biletów podane są w ogłoszeniach znajdujących się w dotyczących urzędach stacyjnych.

Nieszczęśliwy wypadek z naftą. W Mszanie dolnej wydarzył się w niedzielę dnia 9 lipca okrutny wypadek. Żona policyanta Zarecka, poszła do piwnicy, gdzie była nafta, a ponieważ w piwnicy było ciemno, więc zaświeciła zapałkę. W tej chwili nafta eksplodowała (wybuchła płomieniem) i zapaliła na Zaryckiej ubranie. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli dopiero ludzie i ngasili ogień. Zarycka była jednak tak silnie poparzoną, że nie było nadziei utrzymania jej przy życiu i rzeczywiście w dwie godziny po wypadku wyzionęła dncha.

Aresztowanie. Z Dobromila donoszą: Aresztowano tu z powodu szacherek wekslowych dyrektora żydowskiego banku zaliczkowego Munischa Dyma, znanego lichwiarza, karanego już kilkakrotnie za lichwę. Śledztwo prowadzi sąd tutejszy. Bank ten założony został w r. 1898 pod firmą „Towarzystwo dla handlu i przemysłu". Dyrektorami są sami lichwiarze, którzy, gdy sąd zabrał się do nich za ich sprawki lichwiarskie, założyli ten bank, aby pod jego płaszczykiem uprawiać dalej lichwę. Przedmiotem wyzyskn banku są po większej części włościanie.

Choroby bydła. Z Halicza donoszą, że tamtejszą okolicę dotknęło w ostatnich czasach kilka groźnych chorób pomiędzy bydłem. W Ostrowie mianowicie wybuchła zaraza węglikowa pomiędzy bydłem rogatem, w Kończakach nowych zaś pojawiła się wścieklizna u psów, w Załnkwi wreszcie przez jakiś czas panował pomór n świń, ale ten w ostatnich dniach już ustał.

Straszny wypadek. W Stroniowicach, koło Przemyśla, zastrzelił leśny wieczorem dziewczynę pracującą w konopiach. Leśny się tłómaczy, że ciemno już było i on sądził, że strzela do psa. Wdrożono jednak śledztwo sądowe, które wykaże, o ile w tem tłómaczeniu jest prawdy.

Krajowa wytworczo-handlowa Spółka przyborów szkolnych we Lwowie stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, powstała we Lwowie, dzięki współdziałaniu grona poważnych osobistości.

Celem Spółki jest: dokładanie starań, aby te krocie, jakie corocznie zagraniczni przemysłowcy wywożą od nas za rozmaite przybory szkolne, zostały w kraju, wzbogacając go stwarzaniem nowych źródeł pracy i zarobku dla setek rodzin.

Cel ten przy dobrej woli ogółu, obywatelstwa, duchowieństwa, nanczycielstwa i kupiectwa nie powinien być zbyt trudnym do urzeczywistnienia, boć zeszyty, notatki, rączki, rysownice, linie, atramenty itd. itd., potrafimy zrobić we własnym kraju. Obywatelstwo, duchowieństwo, nauczyciele, powinni więc nakłaniać i pouczać, aby młodzież nabywała przybory szkolne wyrobu krajowego. Niech dziecię już w szkole uczy się myśleć o popieraniu przemysłu ojczystego kraju.

Kupiectwo i wszyscy ci, którzy prowadzą handel przyborami szkolnymi, powinni uwzględniać oferty nasze, które niebawem będą rozesłane, tembardziej, że będziemy dawać odsprzedającym procent taki sam, jaki dają firmy zagraniczne, a nadto zaoszczędzimy im kosztów przewozu.

Nauczycielstwo i z tego powodu powinno poprzeć wszelkiemi siłami nasze usiłowania, że postanowiliśmy część z rocznych dochodów przeznaczać na cele dobroczynne, a w pierwszym rzędzie na utworzenie bursy i fundacyj stypendyjnych dla dzieci nauczycieli.

W Czechach, temu lat kilka, powstało stowarzyszenie podobne do naszego, a dziś już wszystkie przybory szkolne, sprowadzane tam dawniej, jak i u nas z zagranicy, wyrabiane są w Czechach. Stało się tak, bo cele tego stowarzyszenia poparł cały ogół: wszyscy, którzy dbają o rozwój ojczystego przemysłu, przystąpili do stowarzyszenia jako wspierający członkowie.

Siła finansowa naszej spółki opiera się wyłącznie tylko na pieniężnych wkładkach naszych członków i dlatego mamy nadzieję, że na liście ich znajdą się niebawem nazwiska wszystkich tych, którym dobrobyt społeczeństwa i rozwój krajowego przemysłu leży na sercu.

Opierając się na bardzo przezornie ułożonym budżecie, jesteśmy w stanie zapewnić członków naszych, że po zamknięciu rachunków już za rok pierwszy, wypłacać będziemy stosunkowo znaczne dywidendy. *Dyrekcya.*

Statutów dostarcza i bliższych wyjaśnień ndziela Dyrektor „Krajowej wytwórczo-handlowej Spółki przyborów szkolnych" p. Mikołaj Budzanowski we Lwowie, Rynek l. 7.

Bismark nie znaczy nic innego, jak „Bies z Marchii" (Bies aus der Mark). Rodzina Biesów była słowiańską i kiedyś walczyła przeciwko Niemcom, a mieszkała w okolicach dzisiejszego Berlina. Gdy kraje te dostały się w ręce niemieckie, dostały nazwę „Mark" czyli Marchia. Biesy przewrócili skórę i stali się niebawem zażartymi Niemcami. Nazwisko „Bismark" wyrobiło się w ten sposób, że Biesy pisali się z początku Bies-Mark, jak teraz dziedzice niemieccy piszą się n. p. Sieg Raczyniewo, lub Bieler-Melno, a potem krótko „Bismark". Coby na to powiedzieli czciciele „żelaznego kanclerza", gdyby dowiedzieli się, jak nazwisko jego dokładnie przetłumaczone brzmi po niemiecku, boć bies tyle znaczy co dyabeł, a po niemiecku Teufel.

Stan zwierzęcych chorób zakaźnych w Galicyi. Wedle sprawozdań nadsyłach do namiestnictwa ze starostw w okresie od 27 czerwca do 3 lipca, panowały w Galicyi następujące zaraźliwe choroby zwierzęce: zaraza pyskowo-racicowa w jednym powiecie (stryjskim, na 2 obszarach gminnych); wąglik w trzech powiatach (3 obszary gminne); róża wąglikowa w sześciu powiatach (7 obsz. gm.); nosacizna w jednym powiecie (1 obszar dworski); parchy w siedmiu powiatach (7 obsz. gm.); otręt w pięciu powiatach (5 obsz. gm.); wścieklizna w czterech powiatach (4 miasta). Zaraza pyskowo-racicowa zupełnie się nie rozszerza, a pomór trzody chlewnej, niezawodnie dzięki wejściu w życie nowej ustawy nigdzie się nie pojawił.

Nie wiedzie się ks. Stojałowskiemu. Do Nowego Sącza wybrał się z Cieszyna ks. Stojałowski. Spotkała go tam nie miła scena ze strony socyalistów.

Towarzysze napadli go w nocy o godz. w pół do 12 na dworcu, żądając zwrotu 1.500 złr., któremi ratowali go w czasach więzienia. Obrzucono go zniewagami, nazwano go zdrajcą narodu, odsyłano do Broka. Scena ta rozegrała się w poczekalni, w oczach licznych podróżnych. Ks. Stojałowski musiał się usunąć i schować w mieszkaniu jednego z urzędników kolejowych. Mimo to burza nie uciszyła się. Jeszcze na stopniach wagonu musiał ks. Stojałowski słuchać zniewag, które mu rozdrażniony tłum rzucał. Oto skutki nauk księdza Redaktora z Czaczy.

Skutki nauk socyalistów. W Czatkowicach koło Krzeszowic przy regulacyi łożyska górskiej rzeczki Eliaszówki, która w czasie ostatnich deszczów ulewnych wystąpiwszy z swoich brzegów wiele poczyniła szkody w plonach, napotkali robotnicy zwłoki niemowlęce, które zapewne zbrodniczą ręką ukryte w nadbrzeżnym żwirze, zostały wymulone przez rwące fale gwałtownie wezbranego potoku. Występną matkę wyśledzono już i uwięziono. — Na podstawie jej zeznań w czasie śledztwa wtrącono do więzienia także jej ojca i brata, obydwóch bardzo zagorzałych zwolenników partyi wywrotowców, którzy podobno prócz ndziału w zabójstwie mają być winnymi innej jeszcze równie ohydnej, a przyczynowo łączącej się z tym występkiem zbrodni.

W całej okolicy z tego powodu panuje wśród lndu

wielkie przerażenie, bo chociaż zdarzenie to dziwnem zrządzeniem Bożem, zaszłe wśród ostatniej klęski powodzi, niejeden małej wiary poczyta może za zwykły traf lub przypadek, to jednakże ogół ludu wierzącego silnie w sprawiedliwe wyroki Boskie, słusznie upatruje w nim palec Boży, jawnie wskazują na ludzkie grzechy i zbrodnie jako przyczynę karania.

Zwiazek chłopski otrzymał następujące pismo: W parafii naszej Marcyporęba pow. wadowickiego, mamy nader czcigodnego księdza proboszcza Karola Szałaśnego. Jest to nader uczciwy jako pracownik w winnicy Jezusa i duszpasterz, poświęca on wszystko dla swoich owieczek, a że kościółek nasz jest za mały w Marcyporębie, do którego parę wiosek należy, by wszystkim dogodność sprawić, mimo tego, że katechizmu rel. naszym dzieciom i dwukrotnie w tygodniu udziela, — zaś że nie możemy się pomieścić w naszym kościółku, w każdą niedzielę i święta dwie msze św. odprawia, by dobrzy parafianie pociechę religijną z tego mieć mogli. To jest wielka praca na duszpasterza, ale że to pełni, więc mu życzymy, by go Bóg wspierał i dał nam też więcej takich dobrych księży.

Ale z drugiej strony niestety tutaj się użalić musimy. Wioska nasza Nowe dwory, do tej parafii Marcyporęba należąca, mieści ledwie do 40 domów. W tej gminie są dwie karczmy jedna zwana „Krzyżowa“, a druga „Kamieniec“. Opuszczamy tu P. I. Jurczyńskiego właściciela tych, bo ten pan dziedzic wolał od żyda wziąść 20 złr. wyżej, bo mu katolik o tyle niżej dawał, ale nadmienić musimy, że mamy nowego wójta (Maciej Kwiatek). Ten jest uczciwy, jednak nie było komu powierzyć dozoru policyjnego nad karczmą, zwaną „Kamieniec“, powierzono to byłemu wójtowi Cypryanowi Baranowi, który też został przysiężnym. Otóż niech świat wie, jak sami urzędnicy gminni żydom usługują. Ten przysiężny nasz Cypryan Baran, który przed dwoma laty był wójtem i karczmarzem, tego roku będąc przysiężnym, w czasie Wielkanocnym br. żydowi służył i szynkował.

Dziś przechodząc wstąpiłem do tej karczmy, a to dnia 6/5 w sobotę, widzę żyda leżącego na łóżku, kto kelnerem? kto służy?... Widzę, szynkuje poprzedni wójt, na teraz przysiężny Cypryan Baran. O zgrozo! na krzyki i wysilenie pracy dusz, czcigodnego swojej parafii pasterza, odważy się jeszcze urzędnik gminy żydowi służyć w dnie świąteczne jak to wyżej powiedziano i w dni szabasowe, czyliż to nie jest hańbą naszej religii?...

Dwukrotny zbiór ziemniaków. Z Radomia w Królestwie Polskiem donoszą: Dziedzic Leszczkowa w powiecie opatowskim, p. Pomorski, robi próbę z nowym gatunkiem kartofli, które w 5 tygodniach dojrzewają i w jednym roku wydają dwurazowy sprzęt.

Siedmiu braci śpiących. Dawna przepowiednia, na szczęście nie zawsze sprawdzająca się, głosi: „jeżeli w dniu siedmiu braci śpiących deszcz pada, padać będzie przez całe siedm tygodni“. Jaki związek ma podanie ludowe o siedmiu braciach śpiących z przepowiednią meteorologiczną? Jak wiadomo z podania, siedmiu braci schroniło się do pieczary pod Efezem, aby uniknąć prześladowania za cesarza Decyusza. Młodzieńcy ci zasnęli w pieczarze i obudzili się dopiero w roku 446, gdy grotę wypadkowo otworzono, po odwaleniu kamieni, zamykających otwór wejściowy. Po stwierdzeniu tego niezwykłego wydarzenia przez cesarza Teodozyusza II i biskupa Marcina, młodzieńcy oddali Bogu ducha, otoczeni nimbem świętości. Podanie to stało się niebawem bardzo popularnem, jakkolwiek długość snu bardzo rozmaicie przez różne źródła była podawana. Aby zrozumieć związek tego podania z pszepowiednią meteorologiczną deszczu siedmiotygodniowego, należy cofnąć się do legendy znacznie dawniejszego pochodzenia, głoszącej, iż niegdyś na Wschodzie żył mędrzec, znany szeroko ze swej uczoności. Gdy pewnego razu Palestyna dotknięta była straszliwą suszą, lud zwrócił się do bogobojnego męża z wezwaniem, aby uprosił Boga o deszcz. Zaledwie Choni (tak się ów mąż bogobojny nazywał) skończył modlitwę na rynku publicznym, otworzyły się upusty niebieskie i obfity deszcz zrosił ziemię. Niebawem potem mieszkańcy Palestyny obrazili czemś świętobliwego męża, który błagał Boga, aby, zasypiając, mógł się budzić raz na siedm tygodni, przez co na czas pewien unikałby widoku współbraci, którzy niewdzięcznością odpłacili mu się za oddaną im usługę. — Wschodnie to podanie o deszczu, wybłaganym przez Chonina i o snach jego siedmiotygodniowych, w kombinacyi z podaniem o siedmiu braciach śpiących, było źródłem ludowej przepowiedni meteorologicznej, zwiastującej deszcz siedmiotygodniowy w razie, jeżeli w dniu siedmiu braci śpiących deszcz pada.

Godne napiętnowania. Głos narodu otrzymuje następujące pismo: Trudno zaiste uwierzyć, lecz wiadomość ta oparta na świadectwie wielu osób, więc aczkolwiek zadziwiająca, musi być prawdziwa. Oto obywatel, właściciel dóbr Szczepiatyna w powiecie Rawa, pan Zygmunt Dąbrowski, oddał własnego swego, jedynego syna, 9 letniego chłopca na wychowanie i naukę żydowi. Że sam oddał się interesom żydów, dobra swoje żydowi wydzierżawił, z karczmarzem na spółkę prowadzi interesy, a nawet sklep na spółkę założyli, aby w sąsiedniej, blisko zaraz położonej wiosce Tarnoszyn, stworzyć konkurencyę sklepowi Kółka rolniczego, jedynemu tego rodzaju sklepikowi w powiecie rawskim, to wszystko, niestety, często się zdarza, ale trudno wytłomaczyć sobie, czem się kierował właściciel Szczepiatyna, biorąc do nauki syna nauczyciela żyda? — Warto zanotować taką pocieszającą wiadomość, rokującą dla społeczeństwa wielkie nadzieje ze strony przyszłego obywatela, wychowanego pod kierunkiem żydowskim.

Coś o orderze. W przemówieniu swojem na posiedzeniu lwowskiej Kasy oszczędności członek Izby Panów pan Antoni Małecki rzekł: „Dziś wiemy wszyscy, że p. Zima był szubrawcem, ale w grudniu r. p. całkiem inne pojęcie miano o nim. W dniu 2 grudnia 1898 kto z całej Kasy oszczędności dostał order? P. Zima, On jeden był wtedy perłą tej Kasy, a trzeba wiedzieć, że order nie spada z nieba, lecz nadanie go poprzedzają bardzo rozległe informacye i w policyi i gdzie się tylka da“.

Kalendarz kościelny.

26. Środa. Św. Anny Matki NMP. — 27. Czwartek. Św. Natalii i Liliozy pp. — 28. Piątek. Sw. Innocentego p. — 29. Sobota. Św. Marty i Lucylli. — **30. Niedziela. 10 po Św.** Św. Heleny. — 31. Poniedziałek. Sw. Ignacego Lojoli. — 1. Wtorek. Św. Piotra w okow. — 2. Środa. *NMP. Aanielskiej.* — 3. Czwartek. Znalez. św. Szczep. — 4. Piątek. Sw. Dominika wyzn. — 5. Sobota. *NMP. Śnieżnej.*

Odmiany księżyca.

Druda kwadra dnia 29 o godz. 1 minut 42 pop.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płaca pszenicę białą 9·55—10·25. — Żyto 7·50—8·00. — Jęczmień 5.80—6.60. — Owies 6.15—6.65. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.